

CZY PRZEKŁAD JEST METAFORĄ?

(Jolanta Kozak, *Przekład literacki jako metafora. Między logos a lexis*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN, 2009)

Książka Jolanty Kozak ukazała się w serii wydawniczej, którą szacowna oficyna opatrzyła sensacyjnym tytułem „Przekład, mity i rzeczywistość”. Ten komercyjny chwyt (co przyznaję z bólem) jest w przypadku omawianej tu pozycji całkiem zasadny. Autorka bowiem postawiła sobie za cel rozprawę z mitami na temat przekładu, a także – co znacznie ważniejsze i rzadsze – zajęła się sondowaniem samego fenomenu. Jolanta Kozak odważnie deklaruje: „chcę tu mówić o tłumaczeniu w ujęciu ontologicznym, w terminach nauki pierwszej, stawiającej pytanie: Co to jest?” (10).

Autorka ma znakomite kwalifikacje, by powiedzieć o przekładzie coś odkrywczego. Jest wybitną tłumaczką książek np. Kurta Vonneguta, Williama Whartona, Lewisa Carrolla i Philipa Rotha (za przekład tegoż *Spisku przeciwko Ameryce* dostała w 2008 roku nagrodę „Literatury na Świecie”). Przez wiele lat była wykładowczynią w Instytucie Lingwistyki Stosowanej UW. Publikowała artykuły na temat przekładu. Bez wątpienia wie jak mało kto, czym jest przekład w praktyce i w teorii. Widać też wyraźnie (choćby w cytowanej deklaracji), że chce dać wyraz swoim najgłębszym intuicjom w tej materii. Taka postawa jest mi bliska, bo jeśli nie próbujemy mówić o rzeczach pierwszych, to rozważania na temat całej reszty (w żadnym razie nie twierdę, że rzeczy drugie i trzecie są nieważne) stają się rodzajem kontredansu, który ma swój urok, ale raczej niczym nas nie zaskoczy. Tylko wgląd w istotę zjawiska ma siłę objawienia – sprawia, że świat jawi się inaczej.

Objawienie, które chce nam udostępnić Kozak, zostało podane w formie następującej definicji: „Przekład jest metaforą oryginału, w której obecny wirtualnie oryginał stanowi *temat*, a obecne realnie tłumaczenie

– *modyfikator*” (47). Para terminów wyróżniona przez Autorkę to jedna z wielu obiegowych wersji opisu złożonej struktury metafory. Dla wyjaśnienia posłużę się analogiczną parą terminów („tenor” i „nośnik”) używanych przez I.A. Richardsa, który przedstawił „interakcyjną koncepcję metafory”. Idąc za Richardsem: nośnik to wyrażenie użyte w sensie niedosłownym, tenor to dosłowny temat wypowiedzi metaforycznej, a sens metafory to efekt interakcji między nimi. Zobaczmy to na przykładzie uwagi Filipa Łobodzińskiego dotyczącej migracyjnych lotów ptaków: „Człowiek [...] ukrywa grunt pod asfaltem, jakby się wstydził, że pochodzi z natury. Robi w niej wyrwy. Ptaki zaś – i za to je polubiłem – swoim regularnym, niestrudzonego fruwaniami [...] **cerują** wszystkie dziury” („Gazeta Telewizyjna”, 21–27.02.2003: 9).

Słowo wyróżnione w tekście jest nośnikiem metafory. Tenorem jest wyobrażony, ale w pierwszej instancji fizyczny schemat ptasich lotów, łączących wszystkie zakątki świata niezależnie od barier dla zwierząt stworzonych przez człowieka. Metafora skłania nas do popatrzenia na tenor poprzez nośnik – do uznania lotów migracyjnych za formę cerowania. Kiedy próbujemy uzgodnić te perspektywy (powiedzmy, biologiczną i gospodarską), okazuje się, że musimy przy okazji zawiesić zwykły ogląd świata. Asfaltowe drogi czy żelazne tory to już nie szlaki zapewniające łączność, ale „wyrwy” – rozdarcia w tkaninie Natury. Na pozór przypadkowe i pozbawione znaczenia migracje ptaków to z kolei odpowiedź Natury na niszczytelstwo człowieka – Jej ruchy igłą. Interakcja, o której mówi Richards, to – jak sądzę – właśnie wezwanie do zawieszenia zwykłego oglądu rzeczywistości i do poszukiwania perspektywy, w ramach której „cerowanie” stanie się określeniem dosłownym (świat jest tkaniną).

Kozak zauważa pewną wadę swojej definicji (posługuje się przy tym innymi terminami – my pozostaniemy przy koncepcji Richardsa, starając się wyrazić zbliżoną myśl). Otóż nośnik skłania do modyfikacji tenoru (tzn. konwencjonalnego ujęcia tematu), a związek między nimi jest nikły – to ledwie obrazowa „podstawa” metaforycznej interakcji (w podanym przykładzie podobieństwo schematu lotów do zacerowanej tkaniny). Przekład tymczasem (według Autorki, odpowiednik nośnika – *modyfikator*) ma naśladować oryginał (tenor bądź *temat*): ma zbliżyć się do niego na tyle, na ile to możliwe (różnice zaś wynikają z niemożliwych do przezwyciężenia odmienności języków, kultur i kontekstów). Autorka, niestety, nie próbuje poddać głębszej analizie niejasności centralnej tezy swojej książki, tylko oświadcza:

Jednak mechanizm metafory jako tekstu-matki, struktura palimpsestu, podległość logicznej formule sprzeczności $p \wedge (\sim p)$ oraz konwencja uznania tekstu przekładu za *alter ego* oryginału, przypieczętowana nazwiskiem autora figurującym na stronie tytułowej, każą myśleć o przekładzie jako o specyficznym przypadku metafory. (48)

W tym podejściu widzę największą słabość omawianej pracy. Zamiast przyrzeć się dokładniej fenomenowi przekładu (a metafora – jako zjawisko pokrewne – byłaby w tym zadaniu pomocna), Kozak jedynie potwierdza swoje intuicje, odwołując się do licznych autorów pisujących na rozmaite tematy. Są to na ogół rzeczy ciekawe i sugestywne, ale służące innym celom, Autorka niejednokrotnie więc nagina je do własnych potrzeb i/lub wykorzystuje bez uzasadnienia czy koniecznych zastrzeżeń. Weźmy takie oto zdania: „Ontologia wypadła z łask filozofów na blisko sto lat, wyparta przez pozytywistyczną myśl Kanta i Hegla, wedle których nie możemy powiedzieć nic o samym noumenie, a jedynie rozpatrywać go poprzez okoliczności i funkcje, w świetle logicznej zasady wyłączonego środka” (10); albo cytat z leksykonu filozofii: „jako filozofia hermeneutyka oznacza sposób ustalania sensów polegający na uzgodnieniu ujęć obiektywnych z subiektywnymi za pomocą myślenia paradoksalnego (z pominięciem zasady niesprzeczności). (M. Heidegger, H.G. Gaddamer [sic!])” (140). Wątpliwości budzi już sensowność pierwszej tezy: Kant i Hegel jako pozytywiści? (Autorka mogłaby zajrzeć choćby do bliskiego jej Poppera, by nie powtarzać lekką ręką takich przyprawiających o zawrót głowy tez). Z kolei cytat z leksykonu jest strasznym bełkotem, który Autorka wybrała zapewne ze względu na bliską jej myśl o pomijaniu zasady niesprzeczności.

To właśnie myśli innych autorów anektowane przez Kozak i włączone do kontekstu rozważań nad językiem i przekładem wywołują mój największy opór. Co ma wspólnego z naturą przekładu lub metafory krytyka zasady wyłączonego środka dokonana przez Leśniewskiego? Co mają wspólnego z naturą języka lub przekładu uwagi Floreńskiego na temat ikony? Czemu mielibyśmy uznać, że „Rzeczywistość istnieje w naszym umyśle jako tekst, [... czyli] obraz o budowie logicznej” (62), w zgodzie z pozytywistyczną wizją wczesnego Wittgensteina? Co do zasady wyłączonego środka: metafora (do niej się ograniczę) głosi na pozór „ $p \wedge (\sim p)$ ” (ptaki nie cerują dosłownie świata, ale cerują *tkaninę świata*), tyle że o wiele bardziej adekwatny jest opis metafory jako wypowiedzenia „impertynentnego”/„impertynenckiego” (Ricoeur), czyli takiego, które nie stosuje się do reguł dyskursu i wzywa do ich modyfikacji (lub do „przemeblowania”

naszej wizji świata, jak powiada Kittay). Innymi słowy, takiego wypowiedzenia, które ogłaszając sprzeczność, zapowiada jej zniesienie. Co do „obrazowości” języka: wbrew teom kognitywistów (i innych zwolenników psychologizmu – stanowiska, że język jest bytem mentalnym), język zazwyczaj nie reprezentuje świata (czyli go nie odzwierciedla), tylko go wyraża – dostarcza wskazówek umożliwiających tworzenie idei przekraczających percepcję (pomijam tu kwestię ikoniczności). Kiedy mamy już wyraz językowy, możemy oczywiście szukać obrazów, które do niego pasują, lecz same obrazy nie zbliżają nas do istoty języka. Język wprowadza nas w nowy wymiar, gdzie wszystko może łączyć się ze wszystkim, gdzie pojawiają się możliwości zupełnie niedostępne w sferze (przedjęzykowej) percepcji. Czy można zobaczyć „własność” albo „hipotezę”? (można je zilustrować, ale sama idea rodzi się w języku, a nie w percepcji). Mam wrażenie, że Autorka wielokrotnie posiłkuje się autorytetami, których wypowiedzi bynajmniej nie służą głównej tezie postawionej w książce.

Wróćmy więc do niej i zapytajmy: co zbliża przekład do metafory? (bo uznaliśmy wcześniej, że fenomeny te jednak wyraźnie różnią się od siebie). Metafora (mówię o tej źródłowej – wzywającej do „przemeblowania” naszego świata) to próba przekształcenia normy, czyli konwencjonalnego sposobu ujmowania rzeczywistości (a w konsekwencji jej percepcji), za pomocą oryginalnego wysłowienia opartego na odkrywczej wizji. Przekład z kolei (mówię o tym twórczym – otwierającym na „inność”) to próba poszerzenia konwencji własnego języka (a więc i możliwości wyrazu oraz skali wrażliwości) śladem tego, co już dostępne w dziele należącym do innego języka. W obydwu przypadkach mamy do czynienia z jakimś zanegowaniem (zawieszeniem, zakwestionowaniem itd.) konwencji językowej w imię własnej (metafora) bądź cudzej (przekład) wizji. Jak sądzę, ten negatywny, głębinowy wymiar (bo całkiem zakryty – ujawnia go dopiero „protest” lub „opór” ze strony przyjętej wizji świata) jest wspólnym wymiarem metafory i przekładu. W wymiarze pozytywnym – dochodzenia do słownego wyrazu – mamy do czynienia z fundamentalną różnicą: metafora to próba wyrażenia rzeczywistości niewypowiedzianej; przekład – to próba przyswojenia rzeczywistości już wysłowionej (ale w innej dykcji).

Uważam zatem, że Jolanta Kozak odsłoniła trop, którym mogła (może wciąż) pójść dalej. Jej wrażliwość na niuanse przekładu jest imponująca – a ujawnia się najpełniej w czwartej części książki, gdzie Autorka analizuje między innymi osiem tłumaczeń fragmentu *Króla Leara*, rymowany przekład monologu Hamleta *To be or not to be*, przekłady wierszy Burnsa

A red, red rose i Blake'a *Tyger* oraz cztery tłumaczenia wiersza E.A. Poe-go *The Raven* (na ogół oferując własną wersję, która ma być wolna od mankamentów propozycji wcześniejszych). Jeśli Autorka zechce posłużyć się swoim warsztatem, by pokazać poszerzenie „naszej” wizji świata pod wpływem przekładu, jej teza o pokrewieństwie między metaforą a przekładem zyska głębsze potwierdzenie.

Podejście tego rodzaju byłoby zapewne bardziej historyczne i holistyczne – mocniej osadzone w rzeczywistości kulturowej. Trudno wszakże powiedzieć, jak mogłaby wyglądać analiza społecznych „imaginariów” z perspektywy przekładoznawcy. Można tylko podejrzewać, że chodzi o zjawiska rozmyte i uwikłane w kontekst, które wymykają się prostym opozycjom (takim jak „adaptacja” kontra „tłumaczenie”). Na przykład: Kozak stwierdza, że *Kubuś Puchatek* to adaptacja Ireny Tuwim, a przekładem *Winnie-the-Pooh* jest *Fredzia Phi-Phi* Moniki Adamczyk. I dodaje:

Nie ma żadnego powodu – oprócz kaprysu tłumacza, powodującego się rzekomym interesem mało inteligentnej „klienteli” – aby trywialnie kanonizować tekst łatwo przekładalny za pomocą ekwiwalencji formalnej. Można natomiast łatwo wskazać powody, dla których tłumaczenie udziwnia, a więc wyobcowuje własny język z jego kanonów: są nimi oryginalne *różnice* (niekanoniczności), które tłumacz odtwarza w miarę najwierniej w materii własnego języka. (178)

Powyższy osąd, jak sądzę, jest zbyt kategoryczny. Ów „kaprys” tłumacza wynika tu zapewne z poczucia, że polski odbiorca, który nie został wychowany w tradycji purnonsensu (reprezentowanej przez *nursery rhymes* czy *Alice in Wonderland*), nie zechce (czy nie jest gotów) wziąć udziału w grach językowych zaproponowanych przez autora. Odnotowując stratę, warto więc chyba zadać pytanie, czy „oswajająca” strategia obrona przez Tuwim nie pozwoliła zarazem „otworzyć” czytelnika na inne formy obcości (oryginalności) obecne w tekście. Nie wiem jednak, czy można to przekonująco wykazać i czy bilans tego rodzaju jest w ogóle wykonalny. Co gorsza, mówiąc o poszerzaniu horyzontów, wchodzimy w nurt historii żywej: do bilansu trzeba więc włączyć również to, że przekład Tuwim (co Kozak starannie dokumentuje) na razie skutecznie zablokował życzliwą recepcję znacznie wierniejszego przekładu Adamczyk. Czas pokaże, w którą stronę będzie się zmieniać wrażliwość polskiego czytelnika (rzecz jasna, nie tylko pod wpływem przekładów).

Książka Jolanty Kozak jest ważnym głosem na temat fenomenu tłumaczenia. Mam nadzieję, że Autorka będzie dalej ów fenomen drażnić.